

MARIA WRZESZCZ

CHRZEŚCIJANKA I OBYWATELKA ŚWIATA

W sześćdziesiątą siódmą rocznicę zakończenia II wojny światowej pragnę przypomnieć postać niezwyklej Włoszki, która swymi zdolnościami, odwagą, poświęceniem oraz zadziwiających wyczynami konspiracyjnymi oddała nieocenione usługi naszej Ojczyźnie podczas tamtych strasznych sześciu lat.

Urodzona 18 sierpnia 1902 r. w podalpejskim Pollone (w pobliżu Turynu) Luciana Frassati jest młodszą siostrą błogosławionego Pier Giorgio Frassatiego (1901-1925), córką Alfredo Frassatiego (1868-1961), założyciela i wydawcy znanego dziennika włoskiego „La Stampa” (ukazuje się od 1895 r.), senatora, ambasadora Królestwa Italii w Berlinie i malarki Adelaide Ametis (1868-1949), właścicielki ogrodu i wspaniałej willi, zbudowanej przez jej ojca Francesco Ametis za oszczędności z pobytu w Peru.

Po ukończeniu studiów prawniczych piękna, smagła, ciemnooka panna na wydaniu, brylująca na salonach w Berlinie, poznała tam polskiego arystokratę, siostrzeńca księcia Zdzisława Lubomirskiego (1865-1943; członek Rady Regencyjnej, senator RP), sekretarza poselstwa polskiego – Jana Gawrońskiego (1892-1983), dyplomaty, żołnierza i pisarza, autora między innymi pięknej książki *Drogi prowadzą do Rzymu. Wspomnienia i refleksje* (Wydawnictwo Znak, Kraków 2000), „prawdziwej kopalni oryginalnej wiedzy o starożytnym i współczesnym Wiecznym Mieście, o dziejach przenikania do Polski kultury śródziemnomorskiej”. Poślubiła go na początku 1925 r. w Turynie. W prezencie ślubnym od ojca dostała krzyż, choć „to podobno zła wróżba”.

Wraz z mężem przebywała na placówkach dyplomatycznych w Ankarze i Wiedniu, gdzie w latach 1934-1938 Gawroński był ostatnim posłem II RP. Urodziło się im siedmioro dzieci: Elena (Nella, 1926), Wanda (1927), Alfredo

(1929), Giovanna (1931), Maria Grazia (1933), Jaś (1936) i Pier Giorgio, który zmarł krótko po przyjściu na świat.

Po *Anschlussie* Austrii Gawrońscy zamieszkali w Warszawie. Tu zastała ich agresja Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. W ostatniej chwili zdążyli sprowadzić starsze dzieci przebywające na wakacjach w rodzinnym majątku Ławrów na Wołyniu. Samochód Pier Giorgio „Lancję Tricappa” „pani ministrowa Gawrońska ofiarowała na cele lotnictwa” (ciekawe, co się z nim stało?!). „Z jedną walizką na osobę i kilkoma litrami benzyny dwoma samochodami: „Buickiem” i kabrioletem „Hotchkissem” opuścili stolicę wraz z pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych i, po perypetiach ewakuacyjnych, przez Bukareszt dotarli do Pollone 17 września 1939 r., gdy Sowieci wkroczyli do Polski.

Korzystając z paszportu dyplomatycznego Luciana Frassati-Gawrońska kilkakrotnie przyjeżdżała do Polski i współpracowała z naszym podziemiem. Wspomnienia z tych podróży *Il destino passa per Varsavia* ukazały się po raz pierwszy pod koniec 1949 r. nakładem bolońskiego wydawnictwa Cappelli i doczekały się kilku recenzji. Zapoczątkowały jej wielką pasję pisania odziedziczoną po ojcu. Jemu też i jego dziełu, czyli turyńskiej gazecie „La Stampa”, poświęciła sześciotomowe wydawnictwo *Un uomo, un giornale* (1978-1982).

Odcisnięte przez matkę piętno artystyczne zaowocowało monumentalnymi albumami z okresu *fin de siècle* o Turynie – *Torino come era* (1958) i Genui – *Genova come era* (1960), wspaniałą publikacją o wielkim dyrygencie włoskim Arturo Toscaninim (1867-1957) – *Il Maestro: Arturo Toscanini e il suo mondo* (1967 i 1982) i przepięknym albumem o matce – *Adelaide Frassati Ametis* (1995) oraz kilkoma tomikami wierszy. Za debiut poetycki w 1947 r. *In ogni sera* otrzymała nagrodę Chianciano, przyznaną wówczas po raz pierwszy. W przedmowie do tomiku *All'ombra delle cose* (1972) austriacki malarz, grafik, poeta i dramaturg Oskar Kokoschka (1886-1980) nazwał ją „współczesną Safoną”. Instytut Wydawniczy PAX w 1970 r. ogłosił drukiem wybór jej wierszy pt. *Miasta dalekie* w przekładzie Krzysztofa A. Jeżewskiego. To właśnie wiersze sprawiają jej najwięcej radości. Często do nich wraca, czyta je na nowo i poprawia.

Jednak głównym zadaniem życiowym Luciany Frassati-Gawrońskiej stało się pielęgnowanie pamięci o bracie Pier Giorgio. Odizolowane przez matkę od rówieśników rodzeństwo bardzo się kochało, choć Pier był zaczepny (jako pięcioletek złożył ojcu obietnicę, że nigdy nie będzie bił siostry), a Luciana – krzykliwa. 19 czerwca 1911 r. razem przystąpili do pierwszej komunii św. Ona była osobą światową, kochała ruch, życie, towarzystwo. On zaś nigdy nie brał udziału w jej rozrywkach. O sobie napisała, że jest „samą wadą”,

a o nim, że jest „mnóstwem cnoty”, bowiem „Wolał pozbierać to, co zostało na stołach po przyjęciach, żeby porozdzielać pomiędzy swoich protegowanych, zabierać kwiaty, żeby położyć je na trumnach biednych”. Dużo i żarliwie modlił się, działał w młodzieżowych stowarzyszeniach katolickich i Akcji Katolickiej. W 1922 r. odwiedził robotnicze środowiska Gdańska, Katowic i Wrocławia. Kochał góry, uwielbiał jazdę na rowerze, pływał, jeździł konno i ... ogromnie fałszując śpiewał.

Tego umiejącego jak mało kto cieszyć się urodą życia, dwudziestoczteroletniego studenta Wydziału Górniczego Politechniki Turyńskiej, na krótko przed uzyskaniem dyplomu inżyniera, niespodziewanie 4 lipca 1925 r. o godz. 7⁰⁰ rano zabrała okrutna, nieuleczalna wówczas choroba Heinego-Medina, którą najprawdopodobniej zaraził się podczas odwiedzin jednego z podopiecznych. Jego odejście dokonało się w tragicznej samotności. Nie chciał absorbować swym cierpieniem najbliższych, czuwających przy umierającej babci, a ponieważ „Był dobry. Bóg go chciał mieć przy sobie”.

Jego śmierć uświadomiła rozpaczającej rodzinie, kim naprawdę był Pier Giorgio –

[...] w drzwiach zaczęły pojawiać się nowe twarze, nieznanne, jak nieznanne było jego życie. Mama próbowała jeszcze temu przeszkadzać, nie rozumiejąc, że oto zaczyna objawiać się wielkość jej syna. Na moją prośbę cofnęła zakaz. I zaraz wielka fala ludzi milczących, o twarzach stężonych albo zbrudzonych łzami, zaczęła wchodzić na górę, przesuwać się przed nim, dotykać go ze czcią jak relikwie

– napisała Luciana. Msza św. pogrzebowa była w Crocetta w Turynie. Wyszło całe miasto. Różańcami dotykano trumny, przy której pojednali się komuniści, ludowcy i liberałowie. Nieśli sztandary. Pochowano go na wiejskim cmentarzu w Pollone. Obecnie spoczywa w turyńskiej katedrze.

Luciana napisała przejmującą kronikę sześciu dni jego umierania w książce *Mój brat Pier Giorgio*. Poświęciła mu wiele innych publikacji, tłumaczonych na liczne języki. W Pollone urządziła pokój na wzór tego w Turynie, gdzie zmarł. Podjęła starania o wyniesienie go na ołtarze. Rozpoczęty w 1932 r. proces informacyjny wstrzymała watykańska Kongregacja do spraw Świętych. Dla części jej członków Pier Giorgio był „zbyt zamożny i za bardzo normalny”. Niezrażona niepowodzeniem siostra zebrała świadectwa 900 osób znających brata, co spowodowało ponowne wszczęcie procesu (wydarzenie precedensowe w dziejach Kościoła) przez papieża Pawła VI. Przygotowała o nim wystawę, która zagościła także w Krakowie u dominikanów. Otwierający ją 7 września 1977 r. kardynał Karol Wojtyła nazwał turyńskiego studenta „Człowiekiem

Ośmiu Błogosławieństw”. Kiedy w 1981 r. otwarto trumnę Pier Giorgia świadków tego wydarzenia zaskoczył uśmiech na twarzy i jego niezmienny wygląd.

W 1989 r. przy jego grobie w Pollone ukląkł Ojciec Święty Jan Paweł II. Powiedział wtedy: „Pragnąłem złożyć hołd temu młodemu człowiekowi, który potrafił w naszym stuleciu niezwykle skutecznie świadczyć o Chrystusie. Także i ja w młodości doznałem wpływu jego przykładu i jako student byłem pod wrażeniem mocy jego chrześcijańskiego świadectwa”. 20 maja 1990 r. na placu św. Piotra w Rzymie beatyfikował go, mówiąc w homilii:

Pier Giorgio jest także człowiekiem naszego wieku, człowiekiem nowoczesnym, człowiekiem, który bardzo umiłował! [...] Jest on mistrzem do naśladowania [...] Ewangelia staje się w nim solidarnością i przyjęciem, uważnym poszukiwaniem prawdy i wymagającym zaangażowaniem na rzecz sprawiedliwości. Modlitwa i kontemplacja, milczenie i praktyka sakramentów nadają treść i ton jego różnorodnemu apostołstwu, całe zaś jego życie, ożywiane Duchem Bożym, przeobraża się w cudowną przygodę [...] Odszedł z tego świata młodo, ale pozostawił ślad na całym stuleciu, i nie tylko na naszym.

Wiara i wydarzenia codziennego życia zespalały się w nim w harmonijną całość, także przyłgnięcie do Ewangelii wyraża się w praktyce przez pełne miłości poświęcenie się ubogim i potrzebującym, pogłębiające się aż do ostatnich dni choroby, która doprowadziła go do śmierci. Fascynacja pięknem i sztuką, zamiłowanie do sportu i gór, zainteresowanie problemami społecznymi nie stanowiły dla niego przeszkody w stałym kontakcie z Absolutem.

Całkowicie pogrążony w Bożej tajemnicy, całkowicie oddany służbie bliźniemu: tak można pokrótce określić jego pobyt na ziemi”.

Tyle Ojciec Święty („L’Osservatore Romano” 11(1990), nr 5, s. 14). Beatyfikację Pier Giorgia nazwało beatyfikacją siostrzanej miłości!

Luciana stała się gorącą krzewicielką kultu brata. Dzielnie jej w tym pomaga córka Wanda. Dzięki ich zaangażowaniu Pier Giorgio został patronem studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Niedrzwicy Kościelnej (k. Lublina). Jego imię nosi również jedna z parafii Lublina, gdzie wkrótce stanie kościół pod jego wezwaniem.

Ta drobna, bardzo skromna, sędziwa Włoszka o przepięknym uśmiechu, każdego dnia rozmawia ze swoim bratem. We wszystkim się go radzi, planuje kolejne publikacje o nim, uzupełnia te wcześniejsze, gromadzi pamiątki. Choć jest coraz słabsza, nic ją nie boli, wciąż jest pełna energii, ciekawa świata, lubi wychodzić z domu, oglądać wystawy. „Praca to moja tajemnica, moje jedyne lekarstwo” – tak tłumaczy sekret swojej długowieczności. 18 sierpnia 2002 r. w gronie sześciorga dzieci, kilkanaściorga wnucząt, gości z Włoch i z Polski podczas mszy św. o godz. 11³⁰ w kościele San Sebastiano w Can-

gio gorąco dziękowała Panu Bogu za stuletnie życie. Później w willi Ametis sama zdmuchnęła z tortu ostatnią, setną świeczkę. Otrzymała listy z życzeniami od Ojca św. i prezydenta Włoch Carlo Azeglio Ciampi, który przyznał jej wysokie odznaczenie – Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Republiki Włoskiej. We wszystkich najważniejszych gazetach włoskich – od „Corriere della sera” po „La Repubblica” – ukazały się długie artykuły o niej.

Pół roku później niezwyklej prezent sprawiła jej druga Ojczyzna – Polska, ogłaszając wreszcie drukiem po polsku jej wspomnienia z czasów II wojny światowej*, kiedy ta Włoszka z narażeniem życia oddała sprawie polskiej nieocenione zasługi, ponosząc niemało trudów w wypełnianiu dobrowolnie przyjętych ryzykownych zadań. „Przecież nikt nie kazał jej tego robić, a co ona tak bardzo wzięła sobie do serca”. Od listopada 1939 r. do grudnia 1942 r. siedem razy odwiedziła okupowaną Polskę, tak uzasadniając swoją misję – „jako chrześcijanka i obywatelka świata byłam głównie zainteresowana niesieniem pomocy potrzebującym, lecz jako Włoszka obawiałam się, żeby mój kraj nie stał się drugą Polską, a wojna nie zapukała również do naszych drzwi”. Zapamiętajmy, że podjęła się tego matka sześciorga małych dzieci.

Podczas pierwszej podróży „Warszawa wydała mi się jeszcze smutniejsza [niż dwa miesiące wcześniej – M. W.]. W tłoku panującym na dworcu Niemcy torowali sobie drogę kopniakami i kolbami karabinów”. Wykorzystując swój wdzięk, dyplomatyczne talenty, znajomość niemieckiego i włoski paszport dyplomatyczny wystarała się o zwolnienie z gestapo około stu osób, w tym Bolesława Piaseckiego (1915-1979), przedwojennego szefa Ruchu Narodowo-Radykalnego, a po wojnie założyciela i lidera stowarzyszenia PAX. W Wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. wywozła z kraju jako guwernantkę swoich dzieci, żonę generała Władysława Sikorskiego (1881-1943), Helenę (1888-1972), która ukrywała się pod panińskim nazwiskiem Zubczewska. Jej córce – Zofii Leśniowskiej (1912-1943) – załatwiła wizę wyjazdową.

Po miesiącu była ponownie w Polsce wwożąc na prośbę generała Sikorskiego pełną walizkę polskich banknotów w celu ich ostemplowania przez prezesa Polskiego Banku Emisyjnego w Krakowie, Feliksa Młynarskiego (1884-1972), aby uratować je od utraty ważności, a następnie przekazać przedstawicielom Polskiego Państwa Podziemnego.

Podczas trzeciego, krótkiego pobytu w maju 1940 r., spotkała się

* L. F r a s s a t i - G a w r o ń s k a, *Przeznaczenie nie omija Warszawy*, przeł. J. Tygielski, Warszawa: Biblioteka „Więzi” 2003.

z nową zmorą mieszkańców stolicy: z łapankami [...] nie potrafię zapomnieć widoku zablokowanych ulic, ludzi rzucających się do ucieczki, krzyczących kobiet i nieludzkich twarzy SS-manów, których okrucieństwo wciąż narastało [...] kryjąc się przed SS [...] przyjmowałam w swoim domu działaczy podziemia [...] po kilku dniach [...] życie wydało mi się piekłem. Czułam, że nie jestem w stanie dłużej wytrzymać [zauważyła, że jest zagrożona przez konfidentkę Gestapo – M. W.] tylko powrót do Włoch mógł mi pomóc odzyskać utraconą odwagę”.

W październiku 1940 r. podjęła czwartą podróż do Polski „z pewnością najbardziej niebezpieczną, ale też niezwykle ciekawą, i co najważniejsze, owocną”. Miała ona charakter misji politycznej, realizowanej w zastępstwie kuriera rządowego Stanisława Starczewskiego, „Watysa” (1894-1953). Związana była ze sprawą ustanowienia Delegata Rządu na Kraj. Wymagała nawiązania kontaktów z członkami podziemnego życia politycznego. Podjęła się tego zadania, bo uważała się „za Włoszkę walczącą o wolność naszą i waszą”, a „robiła to wszystko z pobudek humanitarnych i nie chciała przypisywać sobie większych zasług politycznych”. Wyjechała z Warszawy 19 listopada, „wywożąc ze sobą zapiski, podziemne gazety i ulotki”.

Po spokojniej spędzonych kilku miesiącach we Włoszech i po podpisaniu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski „piękna i tajemnicza” Luciana Gawrońska w drugiej połowie sierpnia 1941 r. znów udała się do Warszawy, gdzie oprócz całego ponurego obrazu życia okupacyjnego jej szczególną uwagę zwróciła dramatyczna sytuacja Kościoła katolickiego, o czym poinformowała 19 grudnia 1941 r. papieża Piusa XII na audiencji prywatnej „podczas trwającej trzy kwadransy rozmowy”. Pragnę podkreślić, że nie pierwszy raz występowała w Watykanie jako rzeczniczka polskiego Kościoła, bowiem w czasie swoich podróży wielokrotnie spotykała się z metropolitą krakowskim arcybiskupem Adamem Stefanem Sapiehą (1867-1951), przewoziła jego pisma, które wraz z innymi zebranymi informacjami przekazywała substytutowi w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej księdzu Giovanniemu B. Montinemu, późniejszemu papieżowi Pawłowi VI (1963-1978). Ten z kolei doręczał je sekretarzowi stanu kardynałowi Luigi Maglione. Przewoziła także listy kardynała Augusta Hlonda (1881-1948).

Podczas szóstej wyprawy w lutym 1942 r. zastała swoje

warszawskie mieszkanie brutalnie przeszukane przez SS „[...] ziemia zaczynała mi się palić pod nogami, z coraz większą trudnością zdobywałam dokumenty i wiadomości, nie z powodu złej woli działaczy organizacji podziemnych, lecz dlatego, iż wielu z nich zostało aresztowanych, a i ja sama czułam, że władze niemieckie stają się bardziej podejrzliwe w stosunku do mojej osoby.

Jednak i tym razem wywiozła „walizki pełne dokumentów dotyczących polskiego podziemia; były to cenne i niebezpieczne materiały przedstawiające rozwój sytuacji w okupowanym kraju”.

Zmniejszając na jakiś czas swoją zagraniczną aktywność „jako jedyna kobieta wśród setek żołnierzy tłoczących się w wagonach jadących bezpośrednio do Warszawy” przyjechała w grudniu 1942 r. pociągiem wojskowym z Berlina po raz siódmy – i ostatni – do Warszawy. Po kilku dniach,

żegnając się z Polską [...] przywiozła do Rzymu tajne filmy, wiadomości, notatki i dokładną warszawską książkę telefoniczną. Nie wiedziałam, że ostatni raz pomagam w znaczący sposób Polsce i Polakom, przekazując członkom rządu w Londynie ich stolicę, zamkniętą w tej cennej książce w czerwonej okładce.

Ostrzeżona na początku 1943 r. w Rzymie przez młodego niemieckiego arystokratę Wenera von der Schulenburga (już po otrzymaniu przez nią wizy przerażony wyszeptał – „Moi oficerowie widzieli pani dossier na Gestapo”; groziło jej słynne F 3, czyli tortury trzeciego stopnia, których nikomu nie udało się przeżyć) zrozumiała, co jej grozi i zaniechała dalszych wyjazdów. Może dlatego napisała ten wiersz.

Odjazd z Warszawy

Zostawiam ten posępny cmentarz
żywego życia umarłej nadziei
wichrom co gniewnym uściskiem
obejmują morza i roztrzaskują na rafach
okrutną hordę
grożącą przeciągłym jękiem syreny
co nagie imię powalonych mitów
przekazuje wiekom.

10 lipca 1943 r. (z książki *Miasta dalekie*, s. 36).

Swoją pomoc Polsce Luciana Frassati-Gawrońska kontynuowała także w Rzymie. Choć nie lubiła Benito Mussoliniego (1883-1945), odwiedziła go sześciokrotnie, zdając mu dokładne relacje z sytuacji w Polsce. Przekonywała go, że największym zagrożeniem dla Włoch i cywilizacji europejskiej jest Hitler i jego Niemcy. Duce słuchał tego uważnie i o dziwo – przytakiwał. Na jej prośbę sam interweniował u Hitlera w sprawie uwolnienia profesorów krakowskich wywiezionych przez Niemców do obozu w Sachsenhausen (*Sonderaktion Krakau* z 6 XI 1939 r.) i 8 lutego 1940 r. stu jeden naukowców opuściło obóz. Wielu z nich prosiło Lucianę o przekazanie Mussoliniemu

„wyrazów najgłębszej wdzięczności”. „Tych sześć rozmów przekonało mnie jednak, że za tą mało atrakcyjną fizycznie postacią ukrywa się człowiek gotów spełniać proste ludzkie życzenia i z uwagą słuchać bezinteresownych rad dyktowanych wyłącznie dobrą wolą” – zanotowała. Warto o tym i dziś pamiętać, że temu faszyście coś zawdzięczamy ... Zapis tamtych rozmów jest także ważnym źródłem wiedzy dla polskich historyków włoskiego faszyzmu. Wyłaniający się z nich portret Duce jest daleki od utrwalonego stereotypu niezbyt rozgarniętego bufona, który przecież z szacunkiem wyrażał się o Polakach, mówiąc: „są nie do pokonania, wiem o tym dobrze”.

Wolna Polska doceniła zasługi Luciany Frassati-Gawrońskiej – w maju 1993 r. prezydent Lech Wałęsa odznaczył ją Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP II klasy (I klasy otrzymują głowy państw). Szkoda tylko, że jeszcze dziesięć lat kazała czekać wiekowej Autorce na wydanie zapisu jej dokonań. Tym bardziej gorące podziękowanie kieruję pod adresem zasłużonej oficyny wydawniczej „Więź” za piękną publikację jej barwnych wspomnień w przekładzie Jana Tygielskiego, poprzedzoną przedmową Stefana Frankiewicza, byłego ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej, zaprzyjaźnionego od lat z Donną Lucianą i jej rodziną, wstępem profesora Renzo di Felice do drugiego, włoskiego wydania książki z 1985 r. i starannymi przypisami znanego historyka Andrzeja Krzysztofa Kunerta.

W zakończeniu opowieści o Lucianie Frassati-Gawrońskiej koniecznie trzeba wspomnieć o jej dzieciach, które z Ojczyzną ich ojca łączą silne związki. Wszystkie mówią po polsku. Największą karierę spośród całej szóstki zrobił najmłodszy – Jaś, jeden z bardziej znanych włoskich polityków, który po ukończeniu studiów przyjechał w 1958 r. do Polski, by tu zacząć uprawiać swój upragniony zawód – dziennikarstwo. W 1981 r. informował Włochów o naszej „Solidarności”, a później o stanie wojennym. Z tego czasu datuje się jego bliska znajomość z Lechem Wałęsą. W tymże roku z ramienia Włoskiej Partii Republikańskiej został deputowanym do Parlamentu Europejskiego (dobra znajomość pięciu języków; podkreślane przez wszystkich arystokratyczne maniery) i zasiadał w nim przez trzy kolejne kadencje, optując za wejściem Polski do Unii Europejskiej. Stał się sławny, gdy jako pierwszy w świecie dziennikarz przeprowadził w 1993 r. autoryzowany wywiad z Ojcem św. Janem Pawłem II, przedrukowany następnie przez gazety na całym świecie. Na jego podstawie napisał książkę *Il mondo di Giovanni Paolo II (Świat Jana Pawła II; 1994)*. W 1996 r. w Rzymie wydano przygotowaną przez niego książkę *Jan Paweł II (papież; 1920-). Nauczanie społeczne Kościoła integralną częścią jego Misji*.

W Polsce osiadł Alfred, filozof. Wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, ATK i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Jest autorem wydanej w 1984 r. przez „Więź” książki *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa. U źródeł współczesnych badań nad językiem*. Urodzony w 1966 r. jego syn Staś opublikował w 1999 r. po polsku swoją książkę *Ochotnicy miłości bliźniego. Przewodnik po wolontariacie*.

Wanda ma dwie pasje: pomagać Polakom i szerzyć kult wuja Pier Giorgia. Jej dom na Zatybrzu był rzymską przystanią dla antykomunistycznej opozycji. Założyła w Wiecznym Mieście Centro Incontri e Studi Europei. Szczególne więzi łączą ją z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Każdego roku stara się uczestniczyć 20 maja we mszy św. w kościele Akademickim (wspomnienie liturgiczne Pier Giorgia). To właśnie „córce Wandzie, która kieruje pełne miłości i oddania myśli ku swej rodzinnej ziemi”, matka dedykowała okupacyjne wspomnienia, a Wanda skromnie skonstratowała – „Mama dała mi przykład”.

W stanie wojennym wszyscy Gawrońscy organizowali pomoc humanitarną dla Polski, gromadzili fundusze na leczenie ciężko chorych dzieci za granicą. Maria Grazia Gawrońska-Salviatti działa w fundacji papieskiego szpitala pediatrycznego Bambino Gesù w Rzymie.

Gorąco polecam lekturę książki tej Włoszki w służbie polskiego podziemia, „bojowniczką na froncie wolności”, „świadką naszego narodowego martyrologium”, obdarzonej „niezwykle inteligentnym darem obserwacji”, dzięki czemu – choć nie jest ona zawodowym historykiem – potrafiła opisać to, „co sama widziała, słyszała, przeżyła z całym dramatyzmem, z całą złożonością, a często także sprzecznością poszczególnych sytuacji”. Przechodząc warszawskimi ulicami – aleją Szucha czy Nowym Światem, będąc w samym sercu Rzymu przy Vicolo del Malpasso, nawiedzając sanktuarium Czarnej Madonny w Oropie, skąd niedaleko do Pollone, w tych tak bliskich miejscach Lucianie Frassati-Gawrońskiej, pomyślmy z wdzięcznością o Niej i o tym wszystkim, co dla naszego kraju zrobiła.

THE FEMALE CHRISTIAN AND CITIZEN OF THE WORLD

S u m m a r y

The paper is an essay written on the basis of the book *Przeznaczenie nie omija Warszawy* [Destiny does not Pass by Warsaw]. Its author, Luciana Frassati-Gawrońska, born in 1902, the sister of bl. Pier Giorgio Frassati (1901-25), the wife of the Polish diplomat Jan Gawroński

(1892-1983), gave her abilities, courage and dedication to the Polish case during the Second World War. Although nobody commanded it, from September 1939 to December 1942, she visited the occupied Poland seven times. She contacted the representatives of the underground organisations and made many efforts to bring risky actions to a successful end. Among her actions we have to list: the release of a hundred people from the Gestapo, the transport of Gen. Władysław Sikorski's wife and daughter to the West, secret films, messages, notes, and the Warsaw telephone directory.

She reported on those visits to Pope Pius XI as a spokeswoman of the Polish Church, and also during her six meetings with Benito Mussolini, as it was in the name of the Polish nation.

Translated by Jan Kłós

Słowa kluczowe: Frassati-Gawrońska Luciana, II wojna światowa, Pamiętniki włoskie 1939-1945, Polska – pamiętniki 1939-1945, Warszawa 1939-1945, Gawrońscy – rodzina, bl. Piotr Jerzy Frassati.

Key words: Frassati-Grawońska Luciana, the Second World War, the Italian Memoirs of 1939-1945, Poland – memoirs of 1939-1945, Warsaw 1939-1945, the Gawroński family, bl. Pier Giorgio Frassati.